Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu. 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.
Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca
Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7 Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal. skład tabelaryczny, liczbowy. od wiersza 20 hal. za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. - Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schleri, R. Moses, Friedl, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie. J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cite de Trevise, F. Jones & Cie.

Nr. 21. Kraków, wtorek 14 stycznia 1908 r. Rok XVI.

Czy demokracja?

Zjednoczone demokracye wydały swój manifest wyborczy. Podpisali go wszyscy posłowie Unii demokratycznej w Kole polskiem i lewicy sejmowej, tudzież przewodniczący obu głównych grup demokracyi: dr. Bandrowski i dr. Jan Gwalbert Pawlikowski. Jestto dokument ważny z powodu, że stwierdza niejako urzędownie jedność i solidarność unii demokratycznej, o której umysły sceptyczne i złośliwe długo wątpiły. Zajmując w walce polemicznej pomiędzy zjednoczonymi demokratami a konserwatystami stanowisko bezstronne i niezawisłe, postaramy się tę proklamację wyborczą ocenić z punktu widzenia spokojnego obserwatora.

Manifest wzywa „obywateli rodaków, którzy wierzą w odrodzenie narodu przez ideały demokratyczne, przekazane nam w ostatnich latach Rzeczypospolitej", by dołożyli wszelkich starań celem zdobycia sobie przy obecnych wyborach maximum wpływu na Sejm krajowy, czyli innymi słowami, aby głosowali na kandydatów unii. Po zdobyciu większości w Kole pol. skiem przychodzi teraz kolej na sejm, a w ten sposób uniknie się „rozbieżności dążeń" w sejmie i Kole... Zdobycie władzy, to najbliższy cel demokracyi, i dążenie to przebija się wyraźnie w całym manifeście i dla tego także demokraci wkroczyli cokolwiek po omacku w dziedzinę zwaną popularnie polityką ludową... Wprawdzie zjednoczone demokracye wybierają się jedynie na podbój miast, ale ponieważ mandaty miejskie nie wystarczają do osiągnięcia większości w sejmie, swoją odezwę wyborczą adresują do wsi! nie wiele brakuje, aby odezwa nie była wprost agrarną... Nieubłagany rozwój ostatnich wypadków, wymusił na unii ten akt zaparcia się siebie...

Czytamy w odezwie żądania reformy ustroju gminy wiejskiej przez przyłączenie obszarów dworskich do niej, szybszego zakładania szkół ludowych, uregulowania emigracyi i parcelacyi, reformy podatku gruntowego, ustawy łowieckiej leśnej, wodnej, dotyczących prawie wyłącznie ludności wiejskiej. Piękny ten program urósł przez dołączenie doń jednostajnego a znanego oddawna tekstu postulatów ściśle „demokratycznych". Niektórzy wschodnio galicyjscy pół-agrarni kandydaci poselscy. Pp. Maślanka, Fiedler i Wiącek i inni są przecież także dla Unii pożądani. Ale motyw główny, dlaczego tę ewangelię „demokracyi wiejskiej" choć w dość obciętej i dość ogólnikowej formie do trzonu manifestu doklejono, okaże się dopiero zrozumiałym z nastroju i myśli przewodniej odezwy. Oto prawdziwi demokraci krakowsko-lwowscy uczuli się obecnie zagrożonymi w swym demokratyzmie. Z obozu dotąd z nimi sprzymierzonego rzucono im najcięższe zarzuty, wypowiedziano im walkę w imię agrarnych interesów chłopa polskiego. Demokratom świta już sojusz obszarników z ludowcami i co za tem idzie początek końca ich przewagi. Więc manifest wyborczy rzucając płomienne słowa o ideałach demokratycznych, raczy wspomnieć i o „kierowaniu się w życiu publicznem duchem moralności chrześcijańskiej". Jakkolwiek ta deklaracya nie brzmi zbyt szczerze, z przyjemnością zapisujemy jej zamieszczenie w odezwie unii, stwierdzone podpisami dra Loewensteina i dra Kolischera... Nie sądzimy wprawdzie, aby ci właśnie posłowie byli najlepszymi stróżami chrześcijańskiej etyki, przypuszczamy jednak, że pod wpływem najbliższego sąsiada i przyjaciela politycznego, ks. Adama Kopycińskiego, dowiedzą się przynajmniej cokolwiek o zasadach tej etyki.

Podpisy swoje pod tem publicznem stwierdzeniem powagi chrześcijaństwa mogli pp. Loewenstein, Kolischer i ich współwyznawcy tem łacniej położyć, że odezwa zawiera także głęboki ukłon przed żydami.

„Potępić musimy stanowczo wszelką nienawiść, zarówno społeczną, jak religijną i narodową.

„W stosunku do ludności żydowskiej demokracya, pomna szczytnych tradycyi naszej historyi, dążyć będzie w swej pracy politycznej do tego, aby równouprawnienie żydów nie było tylko hasłem przedwyborczem, lecz urzeczywistniło się w ogólnym naszego społecznego życia rozwoju.. W ogólnym interesie całego społeczeństwa pragniemy gorąco, aby tendencye syonistyczne okazały się objawem przejściowym i nie zakłócały trwałej, a tak pożądanej zgody".....

Miła oferta do „obywateli Polaków mojżeszowego wyznania!" W krótkich słowach mieści się więcej treści niż w całej odezwie. Demokraci znaleźli zaklęcie do otwarcia wrót skarbu Sezama, do uzyskania głosów żydowskich. Godne to „przymierze braci". Ale czy pp. dr. Gold, Gall, Kolischer i Loewenstein sprecyzowali dokładnie swoje warunki? Ostrzegamy P. T. demokratów, że będą wielkie. Ostatni numer „Jedności" organu „żydów polskich" pisze: wszystkie dotychczasowe umizgi i usługi demokratów w Sejmie nic nie są warte. Oprócz uchwały w sprawie Instytutu teologicznego — pisze to pismo — nie podobna dostrzec ani jednego aktu wykazującego świadomą celu dążność pozyskania ludności żydowskiej dla kraju, dla idei narodowej, związania bliższego i serdecznego żydów z tą ziemią i ludnością chrześcijańską, stworzenia warunków materyalnych i moralnych, któreby umożliwiały żydom umiłowanie tych stosunków, wśród jakich żyją."

„Żydzi, jako część społeczeństwa i jako ogół pozostawali stale na stanowisku obywateli trzeciej klasy, jeśli nie byli helotami, to co najmniej perjojkami."

Wymagania pp. „Polaków mojżeszowego wyznania" będą więc wielkie. Demokraci zdaje się, godzą się na nie już z góry. Wszakże klaskali gorąco z rozczuleniem, gdy miodopłynna wymowa dra Loewensteina kreśliła przed nimi dantejskie obrazy nędzy, ucisku i nieszczęścia żydów. „Introite, et sic sunt cives", wołał dr. Loewenstein. Demokraci usłuchali i poszli do... żydów.

Dla miast, dla inteligencyi i mieszczaństwa polskiego rzuca manifest kilka ogólników o popieraniu przemysłu, rękodzieł, kredytu wytwórczego, techniki produkcyjnej, o reformie podatku czynszowego, o akcyi antydrożyźnianej (!) Jest to nadzwyczaj mało. Drożyzna np. to słaba strona krakowskiej demokracyi, która nie może konkurować nawet z agrarnym „Czasem", w walecznej obronie miast przed wygłodzeniem. Popieranie rękodzieł, przemysłu, handlu!!! Ależ należałoby przedstawić choć w ogólnych zarysach plan odnośnej akcyi, choćby tylko dla przekonania wyborców, że w aptece leków demokratycznych znajduje się i środek na sanacyę finansów krajowych, z których mają miliony iść na obiecywane inwestycye dla podniesienia naszego mieszczaństwa. Manifest jednak omija dyskretnie tę kwestyę „technicznych trudności" a tem samem grzeszy przeciw zasadzie szczerości, którą uważa za kardynalny postulat polityki demokratycznej. Demokracya była już w Sejmie i wejdzie do niego niezawodnie wzmocniona, ale nie zdobędzie sobie u ogółu wiary tak długo, jak długo pozostanie tylko w sferze ogólnikowych obietnic, frazesów i wiedesk. liberalizmu.

Demokracya obiecuje jeszcze, że „nie będzie patrzeć na nędzę, a często i wyzysk warstw robotniczych". To wystarczy na razie... zresztą te warstwy teraz nie będą głosować.

„Pójdzie Demokracya czytamy w końcu odezwy, do walki, nie przeciw stanom czy stronnictwom, bo nie jednego stanu ona jest przedstawicielką, lecz całego narodu. I ponad interes partyjny przełoży zawsze interes narodu. Walkę wypowiadamy — ciemnocie, biedzie, upośledzeniu w prawach obywatelskich ludu, obojętności narodowej, stanowym wyłącznościom, dezorganizacyi myśli politycznej narodu."

Piękne i budujące słowa, których stwierdzenia nie znajdujemy niestety w treści manifestu. Zbyt wiele tam nieszczerości i trwożliwego oportunizmu, za mało gorącego zapału, który „czyni cuda". Bo cudem chyba możnaby nazwać taki rezultat wyborów sejmowych, któryby demokratom zapewnił większość. Nie pomoże nawet aljans z żydami, który odbiera demokracji wszelką możność ubiegania się o mandaty włościańskie. W każdym jednak razie, demokracya, wejdzie do sejmu wzmocniona liczebnie i skrzepiona powagą swego dominującego stanowiska w Kole polskiem. Czy wyjdzie z wyborów odrodzona i odmłodzona, to inne pytanie Na razie, podpisy pp. Loewensteina i Kolischera nic dają wielkiej gwarancyi w tej mierze...

Unja demokratyczna znajdzie niezawodnie posłuch u wyborców żydowskich, którzy rozumieją dobrze korzyść sojuszu. Ale rzesze mieszczaństwa polskiego, gnębione i wywłaszczane przez obcy żywioł nie zadowolą się spółką z drem Loewensteinem. Wołać one będą zawsze, choć może i teraz jeszcze bez skutku, o tę prawdziwą polską demokracye, która wywiesi nad niemi sztandar idei Chrystusowej.

Burza wśród prawdziwych Rosjan.

W obozie „istinno ruskich" zbawców Rosji od kilku tygodni wre i kipi. Dwaj sławni na całym świecie luminarze „czarnej sotni" i najwyżsi „dygnitarze" związku narodu rosyjskiego, prezes Dubrowin i wicepr. Puryszkiewicz toczą

ze sobą bój zażarty. Widowisko istotnie nadzwyczajne, a tem ciekawsze, że dzięki szczerości przeciwników dowiadujemy się z ich ust różnych tajemnic z za kulis działalności tych „najprawdziwszych“ patryotów rosyjskich...

P. Puryszkiewicz, zadowolony widocznie z swej wybitnej działalności w drugiej i trzeciej Dumie, nie uważał za możliwe odgrywać dalej podrzędnej w związku roli i chciał podzielić się władzą z p. Dubrowinem. Ten jednak nie okazał najmniejszej w tym kierunku skłonności. To oburzyło Puryszkiewicza, który zarzucił Dubrowinowi, że nie tylko samodzielnie gospodaruje w związku, ale również bez żadnej kontroli rozporządza funduszami związkowemi, napływającemi z całej Rosyi i nie chce złożyć żadnego sprawozdania. Puryszkiewicz zagroził nawet Dubrowinowi rewizją ksiąg i sprawdzaniem dokumentów. Dotknął więc najczulszej struny „istinno ruskich“ patryotów, bo... brzęczących rubli Dubrowin jednak nie dał się zastraszyć. Najpierw zabezpieczył się przed możliwą rewizją i skandalem w sposób bardzo prosty. Oto w tajemniczy sposób wszystkie dokumenty z kancelaryi związku znikły bez śladu... Potem wezwał Puryszkiewicza „na sąd“. Odbyło się specyalne posiedzenie rady Związku, którego wynik był dla Puryszkiewicza niepomyślny. Związek ogłosił formalny komunikat, w którym zawiadamia o usunięciu wiceprezesa związku jako jednostki szkodliwej dla organizacyi, z ostrzeżeniem, że odtąd Puryszkiewicz nie ma prawa nosić znaczka związkowego, zjawiać się w biurze i odwiedzać herbaciarni. Na tem nie wyczerpało się jednak zajście. Rozpoczęła się jeszcze ciekawsza „polemika“. Na zarzuty Puryszkiewicza Dubrowin odpowiedział następującem oświadczeniem:

Główna rada Związku i jej przewodniczący stoją ponad (!) wszelkiemi brudami i nie myślą tłomaczyć się wobec insynuacyj „łajdaków“. Oto wszystko co mogę odpowiedzieć.

P. Puryszkiewicz nie został naturalnie dłużny za „łajdaka“ i w najbliższym numerze czasopisma „Kołokoł“ nazwał radę Związku „chamską“, a pod adresem jej prezesa napisał akrostych, którego pierwsze litery składają się na wymowną apostrofę: „Dubrowin durak!“

Ale p. Puryszkiewicz jest także gentlemanem, w przeciwieństwie do Dubrowina.

— Można należeć do „czarnej seciny“, lecz zachowywać formy towarzyskie (!) a Dubrowin niema o nich pojęcia, oświadczył z całą powagą Puryszkiewicz do współpracownika „St. Pet. Zeitung“.

Tak się bawią przewodnicy Związku narodu rosyjskiego, stojącego wyżej „ponad wszystkie brudy“ i mającego stworzyć nową erę dla Rosji...

Tryumfujący nad Puryszkiewiczem prezes Związku doczekał się jednak bardzo surowej nagany ze strony, z której może tego nie oczekiwał, bo od Sergjusza Szarapowa. P. Szarapow, jak wiadomo, nie jednokrotnie już występował w obronie Polaków i uczciwie ocenia stosunki polskie, niemniej jednakże należy on do bezwzględnych zwolenników carskiego „samodzierżawja“ i przekonaniami politycznemi jest bardzo bliski „prawdziwym“ Rosjanom. Należy przypomnieć, że był on „persona grata“ na pamiętnym zjeździe „monarchistów“ w Kijowie. Pomimo to p. Szarapow ogłosił w piśmie „Swinictiel“ odezwę p. t. „Dwa słowa do Dubrowina“ w której nie szczędzi bardzo dosadnych słów pod adresem organu Związku „Rusk. Znam.“

„Przeglądając niedawno „Russk. Znamia“ — pisze — natrafiłem na kilka artykułów w sprawie polskiej, pisanych w duchu skrajnej nieprzyjaźni, niemal nienawiści względem Polaków.

„Nienawiść ta stanowi, jak wiadomo, jeden z środków podniecania uczuć patryotycznych w Związku narodu rosyjskiego, naśladującego ślepo zachłanne patryotyczne organizacze niemieckie w rodzaju „Alldeutscher Verband“ (Związek wszechniemiecki) i innych i zapominającego, że naród rosyjski silny jest miłością, że ona go podnosi i uszlachetnia, że natomiast pod wpływem nienawiści staje się grubjańskim i bydlęcieje.

„Z rumieńcem wstydu czytałem artykuł wstępny w Nrze 265 „Russk. Znamja“, witający z radością dziki i straszny środek przymusowego wywłaszczenia ziem polskich w Poznańskiem! Co za szubrawiec pisał artykuł ten?! Wszak to ziemia nie polska, lecz przedewszystkiem słowiańska, i wydziera ją nasz wróg odwieczny — prusak, podsuwający się ku granicy rosyjskiej. Wspomnijcie, panowie Aksakowa, Skobelewa, przetrzyjcie oczy! Z Polakami zdołamy dojść do zgody..“

„Najstraszniejsze jednak, że „Russk. Znamja“ opiera agitację swoją przeciwko Polakom na jawnych fałszerstwach! Wszak owa notatka z „Gazety Warszawskiej“, na którą powołuje się aut r drugiego artykułu, a mówiąca o zupełnej gotowości Polaków do zbrojnego powstania,— jest czczym wymysłem tego niegodziwca Szmita! Nic podobnego w gazecie tej nigdy nie było, a i ona sama dawno już nie istnieje. Sprawdzałem osobiście owe fałszerstwa „Mińsk. Słowa“ i zaręczyć mogę honorem, że wszystko to fałsz i kłamstwo!

„I cóż to za patryotyzm, który się poniża do świadomych fałszerstw? Co wart patryotyzm taki?

„Uważam wobec tego — kończy Szarapow — za obowiązek swój ostrzedz Dubrowina przed niektórymi współpracownikami, wyzyskującymi w tak nędzny sposób zaufanie jego“.

Jak widać z tych słów p. Szarapow nie zna jeszcze dobrze swych przyjaciół politycznych w rodzaju Dubrowina, jeśli celową akcję polakożerczą, prowadzoną przez działaczy związkowych za pomocą nikczemnych fałszów i wyssanych z palca donosów, tłomaczy jedynie nadużyciem zaufania ze strony współpracowników „Rusk. Znam.“

Niemniej jednakże uczciwy głos jego tembardziej zasługuje na podniesienie. Gdy w rosyjskich sferach rządzących wszelki głos protestujący przeciw polityce rusyfikacyjnej uważany jest za schlebianie „rewolucji“ i podkopywanie „idei państwowej“ nabiera szczególniejszego znaczenia fakt, że taki człowiek jak Szarapow, któremu chyba i „Now. Wremia“ nie zarzuci iż jest rewolucjonistą lub co najmniej „Kadetem“, uznał publicznie, że artykuły „Rusk. Znam.“, często tak miarodajne dla rządu, są pisane przez wrogów Słowiańszczyzny i pospolitych „szubrawców“.

To też niewątpliwie stokroć donioślejsze znaczenie niż karczemna awantura Dubrowina z Puryszkiewiczem ma wystąpienie Szarapowa które wywoła niewątpliwie drugą burzę w

---

45) *Jan Okwietko.*

PRZED BURZĄ.

To też, kiedy po tygodniu niespełna, oświadczono Opolskiemu, że jest wolnym, przez chwilę stracił świadomość tego, co się z nim dzieje. Zakręciło mu się w głowie i rzucił się ku zwiastunowi tej radosnej nowiny, jakby go chciał uściskać. Upamiętał się jednak prędko: wychodząc z celi, miał już swą zwykłą sztywną postawę.

W dyżurnej sali dostrzegł Mordowa, który się zdawał czekać na niego; nie mógł się powstrzymać od uśmiechu i, chociaż z głębi duszy pogardzał tym człowiekiem, teraz ze złośliwem zadowoleniem zwrócił się do niego:

— Do widzenia panu, panie rotmistrzu, mam nadzieję, że się jeszcze kiedy spotkamy, nie w więzieniu, ale może w jakiej restauracji.

Zdziwił się bardzo, że Mordow nie okazał żadnej złości. Na twarzy jego czytał prędzej szacunek, a sztywna postawa żandarma wyrażała prawie wojskowy respekt. Bo Mordow, jeśli się obawiał pięści Opolskiego, to wiedział jednak, że jej siła ma pewne granice i, czując go u siebie pod kluczem, rozumiał, że się nie należy obawiać nadmiernie. Ale Opolski, wypuszczony bez śledztwa, pomimo wszystkiego, co on, Mordow, nagromadził na jego barki; Opolski, wolny za wstawiennictwem jakiejś potężnej osobistości, której się przeraził nawet słynny z niesforności kolega Bezobrazow, dlatego przysłany na zsyłkę do Warszawy, że sobie z nim w Rosji dać rady nie mogli, taki Opolski stał się odrazu osobą nietylko groźną i niebezpieczną, ale zarazem godną szacunku, bo posiadał siłę, której Mordow nie posiadał. Teraz żandarm godził się w jednej chwili ze swym losem; teraz znajdował zupełnie naturalnem, że Opolski dał mu w twarz, że może go spoliczkuje jeszcze i gdyby go spytano, dlaczego na pożegnanie Opolskiego nie zawołał: „Słucham“ prawdopodobnie nie potrafiłby odpowiedzieć.

Jednym z pierwszych uczynków Opolskiego po wypuszczeniu z cytadeli było odwiedzenie Czarki. Tam się dowiedział o roli, jaką odegrali Borowscy w jego oswobodzeniu i, chociaż znał starego hrabiego i miał go za porządnego człowieka, pierwszem jego uczuciem było niezadowolenie z tego wstawiennictwa. Przedewszystkiem czuł, że dla niego ktoś musiał się poniżyć do prośby przed nienawistnym mu rosyjską władzą; że to był Borowski, a nie kto inny, to mu było obojętnem; sam fakt poniżenia się ciążył mu, jakby wypływał od niego samego. Po drugie, Opolski był niekontent z tego że on dzięki protekcji korzystał z wolności, której byli pozbawieni jego koledzy tylko może dlatego, że tej protekcji nie mieli; gdyby zależało od niego, gdyby się go spytano przedtem, z pewnością by jej nie przyjął. Najgorzej był jednak dotknięty obietnicą, którą młody Borowski dał za niego ojcu, obietnicą nie mieszania się więcej do oświaty ludowej. Czuł się pomimo woli skrępowanym tą obietnicą, bo wiedział ze stary hrabia ręczył za niego.

— I teraz muszę mu dziękować, — mówił z goryczą do Czarki, — dziękować za to, że mię odsunął od jedynego zajęcia, w które wkładałem trochę serca, od jedynej pracy, która coś była warta.

I był prawie szczerym, kiedy mu się zdawało, że zamiast wolności, odzyskanej za taką cenę, wolałby więzienie i znęcania się Mordowa.

Jednakże do Borowskiego mieć żalu nie mógł i poszedł mu dziękować. Zobaczywszy odjeżdżający powóz jenerał-gubernatora, zdziwił się bardzo, bo, obracając się we wszystkich kołach, wiedział, że Borowscy uchodzą w arystokracji za czerwonych i nieraz słyszał, jak ich cytowano pomiędzy tymi, którzy unikali styczności z Zamkiem. Opolski teraz był prawie pewnym prawdy.

Więc i to jeszcze, pomyślał, i nie mógł się powstrzymać od pewnego szacunku dla tego Borowskiego, który się nie wahał poświęcić ani swoich uprzedzeń, ani swojej reputacji dobrego patryjoty, dla wyratowania jakiegoś tam Opolskiego, którego prawie nie znał. Szacunek jego był tem większy, że postępek Borowskiego był tak sprzeczny z pojęciami, do których nawykł Opolski, tak go ogromnie raził, że na miejscu hrabiego czułby się do niego zupełnie niezdolnym. Czuł, że jego miłość bliźniego nie sięgała tak daleko i to uczucie, potęgując w nim szacunek dla Borowskiego, powiększało jednocześnie podrażnienie jego zmęczonych nerwów.

Zastał hrabiego w złym humorze. Niezadowolenie, jakie mu sprawiła wizyta jenerała-gubernatora, cieniowane zaspokojoną pańską ambicją, która w tej wizycie upatrywała jedynak hołd, złożony imieniowi Borowskich sprawiało, że hrabia był zarazem zły i kontent i tembardziej zły, że się nie mógł pozbyć tego zadowolenia, o którem wiedział doskonale, że

---

związku... Bo „szubrawcy“ (mówiąc słowami Szarapowa) z „Rusk. Znam.“ nie pozostaną z pewnością dłużni...

Przewrót w Marokku.

Sytuacja w Marokku doznała w ostatnich zmianach gruntownej a niespodziewanej zmiany. Nastąpiło złożenie z tronu dotychczasowego sułtana Abdul Azisa a obwołanie kalifem jego brata Muley Hafida. Nie jest to tylko prosta zmiana osób, ale przewrót, który może nie wpłynąć na bierne dotąd stanowisko państw europejskich wobec zamętu Marokkańskiego. Najważniejszem jest, że nowy sułtan nie uznaje w całej rozciągłości uchwał konferencji w Algeziras, zamierza zerwać stosunki z Europejczykami i pozbyć się opieki przez tę konferencję ustanowionej policji międzynarodowej. Ten krok wywołałby oczywiście czynną akcję państw europejskich celem wymuszenia uznania aktu z Algeziras i zapewnienia Europejczykom w Marokku bezpieczeństwa przed sfanatyzowanymi tłumami mahometańskimi.

Konferencja w Algeziras nie była poinformowaną o słabości podstaw, na jakich opierały się rządy Abdul Azisa. Naczelnicy plemion marok agitowali już oddawna przeciw niemu z powodu rzekomych jego sympatji do Europejczyków i faktycznie zyskali sobie niezawisłość. Abdul Azis pozostał tylko lokalnym sułtanem w Rabat. Prawdopodobnie i Muley Hafid nie zyska sobie ogólnego uznania, a chaos i niepokoje trwać będą dalej. W kołach dyplomatycznych rozważają już obecnie myśl wysłania wielkiej ekspedycji do Marokka celem przywrócenia tam porządku. W pierwszym rzędzie powołanemi byłyby do tego czynu Francja i Hiszpania, jako najwięcej interesowana w utrzymaniu spokoju w Marokko. Zwłaszcza Francja musi utrzymać swe „prestige“ w Marokku, zainaugurowała ona bowiem w północnej Afryce wielką politykę kolonialną i planuje tam połączenia kolejowe między Algierją, Senegalem i Kongo. Wielka zaś „wojna święta“ jaką proklamuje partja Muley Hafida może zmobilizować cały świat mahometański w północnej Afryce przeciw Europejczykom i tem samem uniemożliwić Francji jej „cywilizacyjną pracę“.

Obecnie bawi francuski minister spraw zagranicznych Pichon w Madrycie. Tam też zapadnie postanowienie co do ewentualnej interwencji w Marokku. W każdym razie oba te państwa Francja i Hiszpania zasięgną przedtem opinii innych mocarstw europejskich. Może ta interwencja ograniczy się tylko do zajęcia kilku portów marokkańskich, a może wreszcie nowy sułtan uzna akt z Algeziraz.

Jednym z przedmiotów konferencji p. Pichona z gabinetem hiszpańskim jest sprawa utworzenia konsorcjum francuskiego celem dostarczenia sułtanowi pożyczki 150 miljonów franków. Jako gwarancja mają przejść w ręce owego konsorcjum oprócz monopolu tytuniowego także cła i opłaty we wszystkich portach marokańskich. Przez udzielenie tej pożyczki zdobyłaby sobie Francja faktycznie kontrolę nad finansami tego kraju i pozbawiłaby sułtana głównego źródła dochodu. A załatwienie tej sprawy leży zupełnie w granicach układu z Algeziras.

Moment do układów z Hiszpanią o współdziałanie jest wysoce odpowiedni. Właśnie hiszpańscy oficerowie, którzy w charakterze instruktorów policyjnych przybyli do oznaczonych im przez traktat w Algeciraz portów marokańskich, zostali przez ludność miejscową przyjęci bardzo wrogo i zdaje się nie podlegać wątpliwości, że zadania swego wypełnić nie będą w możności. Może przeto będzie trzeba poprzeć ich wojskiem. Prócz tego w Hiszpanji daje się zauważyć prąd polityczny, zmierzający do rozszerzenia posiadłości Mellila w Maroku wybudowania tam portu i pozyskania większego wpływu na sąsiednie plemiona.

Amerykańska „przejażdżka“ morska.

Najróżnorodniejsze sądy pojawiają sie w gazetach o „przejażdżce“ floty Stanów Zjednoczonych. Specyalni krytycy spraw wojennych i morskich orzekli pierwsi w wielkich organach New Jorku, że ta wyprawa jest karkołomną.

Wiadomo, iż kotły krążowników zużywają się w stosunku do liczby dni, przebytych na morzu, bez względu na liczbę przebytych węzłów Tak, iż po zawinięciu do San Francisco lub do Manilli, trzeba będzie wszystkie kotły zmienić.

Wiadomo również, że na okrętach wielkiej pojemności, tych zwłaszcza, które stoją w portach, jak to uczyni flota amerykańska, (która na 115 dni podróży, ma poświęcić 63 nawigacyi, a 52 postojom, że na tych olbrzymich krążownikach a właściwie na kadłubach zamoczonych w wodzie, osiada gruba warstwa morskich alg, muszelek i szlamu, obciążając znacznie okręt, co powoduje większą konsumcyę węgla, a tem samem zmniejsza siłę odporną floty.

Pisząc o tej wyprawie w „Revue diplomatique“, p. de La Rochefoucauld takie wyraża poglądy:

„Materyalne trudności, wynikające z przedsięwzięcia, które „Globe“ nazywa „amerykańską fanfaronadą“, a Roosevelt z przechwałką „zwyczajnem ćwiczeniem eskadry“, te materyalne trudności są niczem w porównaniu z trudnościami technicznemi. Będą one nie do zwalczenia.

Bo czyż podobna w razie burzy utrzymać w czterech kolumnach o regularnych odstępach 400 metrów, armadę złożoną z 16 krzyżowców, do której w zatoce Magdaleny przyłączy się 3 krzyżowce, 10 krążowników opancerzonych i 13 pomniejszych okrętów eskadry Oceanu Spokojnego.

A wiadomo, że armia morska o tyle warta, o ile może na linii strzału zgromadzić jaknajwiększą liczbę dział o kalibrze 305 milimetrów.

Taka olbrzymia masa zdoła chyba cudem bez kompasu i sternika, przebyć szczęśliwie cieśninę Magellońską, będącą kanałem ścieśnionym pomiędzy dwoma stromemi zrębami skał.

Nie mniej trudno będzie uprowidować eskadrę w węgiel w portach Ameryki hiszpańskiej, które posiadają go bardzo mało.

Przypuściwszy nawet, że wszystkie trudności zostaną zwalczone, sam fakt, iż jest ich tyle do zwalczenia, świadczy, że owa demonstra

---

ubliża jego własnej godności. Pasując się z temi sprzecznemi uczuciami, przechadzał się nerwowo po pokoju; ze ścian patrzyły na niego portrety rodzinne. Był tu pyszny marszałek koronny, wyglądający z ram z takim wyrazem jakby czuł jeszcze uginającą się pod jego żelazną ręką wolę całej rzeczypospolitej; obok niego w szeregu wojewoda Mścisławski patrzył rozumnemi oczami, jakby chciał odżywić w pamięci potomka swoją sławę powagi i dobrze zrozumianej godności. On to, będąc stronnikiem Leszczyńskiego, długo nie chciał przysięgać Sasom, aż nareszcie, wzięty w pułapkę, przyciśnięty do muru przysiągł, ale dodał: przysięgam do czasu. Wszyscy Borowscy z dumą wspominali ten jego postępek, chociaż o nim zapomniała historja; pamiętali też, że wojewoda, wysłany później w poselstwie do Piotra Wielkiego, umiał zachować bez uszczerbku godność rzeczypospolitej i przychodząc prosić, miał taką postawę, jakby wielkiemu monarsze robił łaskę w imieniu kraju, pozwalając mu się mięszać do spraw ojczystych. Dalej wisiał portret starościny Chełmskiej, słynnej w swoim czasie piękności. Kiedy ją namawiano, aby się przedstawiła Katarzynie i starała się u jej dworu o stanowisko dla męża, nie chciała się na to zgodzić, protestując, że nie miała nigdy stosunków z upadłemi kobietami. Za to skonfiskowano Borowskim wszystkie klucze, jakie posiadali na Białej Rusi, a starościna uśmiechała się dowcipnie i dumnie z wysokości portretu, zajmując jedno z pierwszych miejsc w sercu i pamięci prawnuków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

12) *Jerzy Ohnet.*

Ostatnia miłość.

Zona biedaka wzywała rozpaczliwie pomocy. Jęki jej i krzyki tłum witał wyciem i rozszalały już gwałtami, jakich się dopuścił, zdawał się być zdolnym do gorszych jeszcze wybryków,

Hrabia, wielce wzruszony, przypatrywał się temu widokowi z okna, pytając sam siebie, czy jego charakter dyplomatyczny mógł go dłużej powstrzymywać od wdania się w tę sprawę. gdy nagle jakaś kareta, wyjechawszy z sąsiedniej ulicy, znalazła się pośród wzburzonej rzeszy.

W jednej sekundzie koń, porwany za wędzidło przyklęknął i przyparł powóz do muru. Stangret chciał użyć bata, lecz go ściągnęło z kozła dwadzieścia rąk i zniknął w tłumie. W tej chwili drzwiczki u karety otworzyły się i na wązką przestrzeń jaka pozostała wolną, skoczyła z nich kobieta skromnie ubrana. Energicznie przemawiała do cisnących się ku niej ludzi, a oni zdawali się jej słuchać, gdy jakiś pijak podszedłszy niepewnym krokiem, podniósł rękę i zuchwale zerwał woal, zasłaniający twarz kobiety.

Z piersi hrabiego wydarł się okrzyk, poznał panią Schwarzburg. Już nie stał dłużej przy oknie, zbiegł ze schodów z błyskawiczną szybkością, rzucił się na ulicę i z nieprzepartą siłą, rozpraszając tłum, przedarł się do księżnej, ażeby jej dodac odwagi, bo zbladła, drżała i bliską była zemdlenia.

Ukazanie się hrabiego z odkrytą głową twarzą, pałającą od gniewu, głosem groźnym z początku zdziwiło tych szaleńców. Przywitał ich po francusku:

— Nędznicy podli, co ośmielacie się grozić kobiecie?

Na te słowa, których nie zrozumieli, spojrzeli po sobie i jeden z nich odezwał się:

— To jakiś cudzoziemiec!

— Tak! jestem cudzoziemcem — podchwycił wówczas hrabia po niemiecku — i to wstyd dla was. że cudzoziemiec zmuszony jest bronić Wiedeńczyków.

— Chciała nas stratować koniem!

— Głupcy! czyż nie poznajecie tej pani, to księżna Schwarzburg. Codzień w waszych dzielnicach nawiedza ona biednych. I dziś się spieszyła ze wsparciem najnieszczęśliwszych z was... A wyście połamali jej karetę, zbiliście stangreta i jej samej grozicie i to tak się obchodzicie ze swymi najlepszymi przyjaciółmi?

Umiał tak mówić, że go słuchano. Księżnę ujął za rękę i wziął pod ramię, poczem zawołał rozkazująco:

— No, dajcie nam przejść. Dość już tej sceny ohydnej...

Przemocą odepchnął najzuchwalszych, utorował sobie drogę wśród tłumu. pomimo krzyków i wrzawy i wprowadziwszy księżnę do swego domu, żywo zamknął drzwi na klucz.

— Tu — rzekł — nie potrzebuje się pani niczego lękać.

Lecz pani Schwarzburg nie odpowiedziała mu. Opuściły ją siły, które ją ożywiały, dopóki trzeba było stawić czoło niebezpieczeństwu. Oczy się jej zaćmiły, nogi ugięły, westchnęła głęboko i gdyby hrabia nie pochwycił jej w

cya jest czemś więcej niż zwykłą przejażdżką po morzu, na którą prezydent wyprawiał komendantów, ściskając im rękę i życząc każdemu z osobna szczęścia.

Pod pozorną gaskonadą Jonathana, wymierzoną w stronę Japończyka i potężnego sprzymierzeńca Johna Bulla, owa morska sielanka jest groźbą dla wszechświatowego pokoju. To coś więcej, coś poważniejszego, niż zwyczajny „bluff“, niż dziecinna przechwałka. To więcej nawet niż wyzwanie.

Gdy nam prasa amerykańska obwieszcza, że oficyalną metą owych „ćwiczeń eskadry“ jest San Francisco, między wierszami należy czytać: Manilla.

Gdyby nie ona była celem wyprawy, to pocóżby eskadra Pacyfiku miała się łączyć z atlantycką w Magdalenie? Po co mówionoby o powrocie przez Kanał Sueski?

Amerykanie płyną do Filipin—to nie ulega wątpliwości. A mają w tem cel podwójny: chcą przeszkodzić Japończykom w rozpanoszeniu się w Chinach i stawić czoło niebezpieczeństwu żółtemu.

Z jednej strony widzą, że Anglia niespokojna o wzrastającą na morzu potęgę niemiecką, ogranicza do minimum liczbę swoich krzyżowców na Dalekim Wschodzie i zbroi się w Rosyth przeciw ewentualności napadu Niemiec. Yankesi korzystają z tego, by zapewnić sobie monopol portów chińskich, przewagę polityczną na Dalekim Wschodzie, którą Rosya z rąk wypuściła, a której oni w ręku poddanych Mikada zostawać nie chcą.

Z drugiej strony Amerykanie widzą, że Japonii urosły kły i pazury, że łatwe zwycięstwo pozwoliło jej zająć miejsce wśród wielkich mocarstw, że ona dziś jest uosobieniem żółtego niebezpieczeństwa, niebezpieczeństwa „małpiego“, jak je nazwał dowcipnie kronikarz „Echo de Paris“.

Amerykanie padli pierwsi jego ofiarą w najeździe Kaliforni. Rozumieją, że wcześniej czy później Filipiny, wyspy Sondy, ich kolonie zamorskie, oddane zostaną na pastwę żyłtego mocarstwa. Więc stoją jako przedmurze, jako obrona cywilizowanego świata.

Japończykom wydaje się, że są cywilizowani, bo potrafią znakomicie naśladować nasz postęp; lecz gdyby udało im się zwyciężyć rasę białą, wyrugować ją ze Wschodu, gdyby oni wysunęli się na czoło, staliby się znawu barbarzyńcami, wschodni temperament wziąłby górę. Ci znakomici kopiści, owi sprytni naśladowcy, o ile można sądziś z ich sztuki (!?) z ich literatury (?), z ich przemysłu są bardzo lichymi twórcami, nie umieją nic stworzyć samodzielnie.

Kończąc swój artykuł, p. La Rochefoucauld zastanawia się jaką Francya powinna zająć postawę wobec apetytów Ameryki i Japonii, które są groźne dla jej posiadłości w Indo-Chinach?

„Napozór obojętnem się wydaje, czy mamy być zjedzeni w żółtym czy w białym sosie, — powiada — a to tem bardziej, że nikt nas o to nie pyta.

Lecz bez względu na wynik morskiego pojedynku, który niebawem toczyć się będzie między Ameryką a Japonią, należałoby może, dziś już zawrzeć z wielką republiką Zachodzącego Słońca ugodę, podobną tej, która była zawarta poprzednio z młodem cesarstwem Wschodzącego Słońca“.

Wogóle trzeba zaznaczyć, że „przejazdzka“ armady amerykańskiej wywołała wielkie poruszenie w sferach politycznych, które śledzą tę wyprawę z wielkim niepokojem. A ten niepokój wzmagają jeszcze sensacyjne pogłoski w sprawie nagłego wypłynięcia floty wojennej japońskiej. Nikt nie wie, gdzie w chwili obecnej flota japońska się znajduje. Jak donoszą z Waszyngtonu, sfery oficyalne amerykańskie są niesłychanie zaniepokojone tem nagłem wypłynięciem floty japońskiej.

Podobno tylko jedna redakcya dziennika „Daily Mail“ dzięki sprytowi jej korespondentów na wyspach Oceanu Spokojnego, odkryła tajemnicę pobytu floty japońskiej, lecz na prośbę ambasadora japońskiego jej nie ogłosiła, lecz zachowała w ścisłej tajemnicy.

---

swe ręce, byłaby upadła. Zaniósł ją do saloniku, posadził na fotelu obok kominka, zdjął z niej płaszcz i kapelusz, zwilżył czoło wodą kolońską, patrząc na nią z niepokojem, połączonym z radością.

Z trudnością oddychała, a oczy zamglone miała przymknięte pod długimi rzęsami. Usta zsiniałe cechowały cierpienie, a zarazem rozkosz. Tak była piękną, że Armand drżał. Zbliżył się do niej i w ciemności pokoju, ze spuszczonemi roletami, wśród ciszy, zakłóconej zaledwie gwarem oddalającego się tłumu, uklęknął przy niej. Zapomniał mógł, że należy ona nie do niego, lecz do innego, tak była tu samą, opuszczoną. Myślał tylko, ażeby się nią zachwycać i uwielbiać.

Nigdy kobieta nie obudziła się pod gorętszym promieniem miłości jak księżna pod oczyma Armanda. W myślach, zmąconych jeszcze, nie zdawała sobie dokładnie sprawy z miejsca, gdzie ją znajdowała. Wzrok jej błądził po pokoju zdziwiony, opuścił się na hrabiego, wciąż u jej nóg i uśmiech przemknął się po jej ustach.

Nigdy wyznanie miłości nie było wymowniejsze, nad ten wyraz radości, jaki przybrała twarz młodej kobiety, na widok człowieka, o którym nie przestawała myśleć.

Armand wtedy nie mógł już panować nad sobą, pochwycił białą rączkę, którą opuściła w osłabieniu i poniósł ją do gorących swych ust. Wrażenie odczute było tak silne, iż księżna odzyskała w jednej chwili świadomość rzeczywistości. Cofnęła rękę gwałtownie, poruszyła kilkakrotnie powiekami, jakby budząc się ze snu, podniosła się, okazując przerażenie i spostrzegłszy hrabiego jeszcze u jej nóg, powstała i usunęła się przestraszona. Stała jednak tak jeszcze blisko od niego, że dość mu było wyciągnąć ramię, ażeby pochwycić rękę, której mu nie broniła i nad którą pochylił pałące czoło, poczem pocichu, jakby się spowiadał z winy, wyszeptał:

— Ja panią kocham!...

Przez chwilę pozostała milcząca, jakby usiłowała oprzeć się pieszczocie tego namiętnego głosu; następnie potrząsnąwszy głową, z uśmiechem melancholijnym, bez fałszywego wstydu, bez żadnej zalotności, odpowiedziała:

— Po co mi to pan powiedziałeś? Tak byliśmy szczęśliwi...

Czyż wymowniej mogła mu wyznać, że podziela jego miłość lecz nie chce jej uledz? Zrozumiał to i powstając zwolna, skłonił się z poddaniem.

— Pani wiadomo, że mam dla niej tyle szacunku, ile miłości.

Teraz stała się spokojną, odzyskała przytomność umysłu i wdzięk uśmiechu. Stanęła przed lustrem, ażeby poprawić włosy i z wesołością zbyt prędką, ażeby nie miała być udaną.

— To pan zdjąłeś ze mnie płaszcz i kapelusz? Nie osobliwa z pana pokojówka. Ale odważny z pana zbawca.

Spojrzała nań z wyrazem wdzięczności, poczem podchwyciła:

— A co się stało z moim powozem?

— Widziałem go w bardzo opłakanym stanie... chce pani, abym się dowiedział?

— Zaraz...

Z ciekawością przyglądała się dokoła wszystkim przedmiotom.

— Gdzież tu jesteśmy? — spytała.

— W saloniku na dole.

Uśmiechnęła się.

— Sam pan tu jesteś? Można obejrzeć?

— Tu wszystko, księżno, jest na twoje rozkazy, począwszy od gospodarza.

— To oprowadź mnie pan po mieszkaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ciągnienie losów krakowskich.

Ciąg dalszy,

W dalszym ciągu wygrały po 60 koron następujące numera:

124, 133, 219, 265, 485, 641, 711, 883, 929, 998, 1.005, 073, 104, 160, 244, 258, 273, 396, 562, 583, 751, 869, 2.134, 143, 179, 201, 293, 302, 308, 438, 601. 703, 803, 838, 856, 3.090, 137, 431, 615, 826, 832, 920, 937, 946, 4.081, 112, 174, 179, 225, 344, 424, 485, 637, 816, 5.025, 036, 107, 309, 441, 668, 675, 922, 938 980, 6.160, 197, 262, 316, 520, 693, 7.134, 162, 206, 219, 263, 328, 560, 640, 866, 917, 8.026, 184, 236 252, 348, 397, 436, 501, 621, 654, 708, 718, 748, 795, 872, 979, 9.011, 178, 377, 597, 733, 10.118, 195, 424, 621, 798, 845, 955.

11.225, 247, 546, 587, 631, 700, 764, 12.000, 017, 083, 120, 180, 181, 188, 277, 282, 286, 308, 481, 494, 688, 878, 984, 13.023, 060, 159, 478, 14.044, 387, 469, 517, 638, 680, 696, 775, 866, 15.003, 073, 302, 336, 415, 530, 703, 826, 879, 897, 16.027, 205, 227, 414, 466, 472, 506, 753, 894, 17.046, 207, 316, 489, 660, 715, 18.320, 429, 575, 833, 19.028, 107, 211, 234, 262 263, 506 719, 777, 859, 938, 948, 20.149, 159, 205, 208, 431, 468, 487, 520, 675, 728, 937, 948, 955.

21.001, 197, 367, 422, 488, 565, 625, 638, 718, 771, 928, 22.011, 039, 055, 116, 138, 170, 538, 557, 563, 589, 637, 756, 812, 954, 23.008, 069, 083, 093, 177, 243, 251, 274, 462, 564, 635, 654, 668, 690, 937, 999, 24.161, 185, 201, 245, 302, 477, 547, 664, 688, 806, 845, 25.002, 134, 404, 537, 560, 735, 737, 885, 964 26.122, 163, 216, 443, 518, 534, 610, 711, 729, 760, 878, 936, 991, 27.082, 254, 283, 800, 626, 667, 679, 690, 760, 927, 944, 28.012, 017, 042, 217, 244, 302, 318, 422, 566, 618, 784, 29.031, 162, 286, 371, 470, 498, 504, 573, 575, 691, 789, 842, 948, 30.247, 344, 371, 376, 411, 575, 720, 770, 842, 919, 984.

31.077, 118, 168, 276, 400, 401, 412, 498, 509, 650, 713, 816, 845, 856, 909, 958, 963, 32.142, 180, 193, 208, 424, 516, 611, 696, 23.022 154, 255, 304, 316, 331, 333. 377, 491, 530, 707, 740, 763, 811, 34 075, 133, 183, 333, 356, 415, 486, 488, 547, 556, 701, 732, 760, 824, 968, 35.093, 205, 296, 369, 437, 479, 593, 605, 614, 6 9, 657. 36.056, 068, 187, 344, 387, 488, 525, 610, 666, 708, 788, 861, 934, 37.260, 357, 484, 38 123, 174, 550, 630, 681, 802, 839, 39.146 [illegible]3, 348, 361, 489, 607, 801, 841, 926, 962, 40.149, 241, 333, 535, 797, 803.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM!
KUPUJCIE TYLKO U CRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 14 stycznia 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny:** Dziś we wtorek Hilarego biskupa wyznawcy doktora Kościoła i Feliksa męczennika; we środę Pawła pierwszego męczennika.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 36; zachód przypada o godz. 4, min. 1, długość dnia godz. 8 minut 25.

— **Z karnawału.** Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych urządza dnia 25 b. m. w dużej sali „Sokoła“ Krakowskiego II. wielką zabawę taneczną z kotylionem oraz licznymi niespodziankami. Duże powodzenie zeszłorocznej zabawy każe się spodziewać że i tegoroczna zabawa Zjednoczenia P. Z. Z. zdobędzie sukces należyty i przysporzy kasie Zjednoczenia znacznego funduszu na budowę „Narodowego Domu Robotniczego“ w Krakowie. Bilety wcześniej nabywać można za okazaniem zaproszenia po 2 kor. (pojedyńczy) 4 k. 50h.

(familijny dla 3 osòb) w Introligatorni związkowej, ul. Długa 5, w pracowni WP. R. Jahody ul. Bracka 13 oraz w lokalu Zjednoczenia P. Z. Z. Rynek Główny 13 III p. od wpół do 8 do 9 wieczorem codziennie.

— **Z Towarzystwa Dobroczynności.** Dnia 11 b. m. odbyło się Ogólne Zgromadzenie dam Towarzystwa Dobroczynności, na którem dokonano wybory komitetu na następne trzech lecie. Wybrane zostały panie: prezesową: JE. Andrzejowa hr. Potocka, zastępczyniami: Antoniowa hr. Potocka i Marja Retingerowa. Damami Komitetu: pp. Anna Chylińska, Marja bar. Konopkowa, Emilja Korczyńska, Irena hr. Łosiówna, Marja hr. Mieroszowska Marja hr. Sierakowska, Włodzimira Szołayska, Róża hr. Tarnowska, Marya hr. Wodzicka i Zofia hr. Zamoyska. Uchwalono zarazem, ażeby coroczna Loterja fantowa na dochód Towarzystwa Dobroczynności odbyła się dnia 9 lutego.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Na ogólnem zebraniu pań Towarzystwa Dobroczynności ustanowiono termin Loterji fantowej na rzecz Towarzystwa na 9 lutego. Upraszam przeto uprzejmie tak Damy Towarzystwa jakoteż wszystkie osoby dobroczynne ażeby raczyły zbierać fanty na powyższy cel i odsyłały je do mnie „pod Barany". Antoniowa Potocka.

— **Wiec lekarzy.** Izba lekarska krakowska, Towarzystwo lekarskie krakowskie i Towarzystwo Samopomocy lekarzy, zapraszają wszystkich lekarzy krakowskich na wiec ogólno-lekarski w ważnej sprawie obchodzącej ogół lekarzy. Wiec ten odbędzie się w piątek dnia 17 bm. o godz. 6 wieczorem w Domu lekarskim.

— **Z teatru miejskiego.** „Jak wam się podoba" Szekspira, grane będzie w obsadzie następującej: Solska (Rozalinda), B rodziczowa (Celia), Czechowska J. (Febe), Orliczówna (Odrej), Łazarewiczówna (Hymen), Sobiesław (książe wygnany], Jednowski (Fryderyk), Stanisławski (Amiens), Andruszewski (Jakób), Bończa (Le Beam), Sosnowski (Oliwier), Mielewski (Orlando), Zelwerowicz (Probierczyk], Stępowski (Adan), Szymborski (Koryn), Grabowski (Sylwiusz) i w. in.

Trzecie przedstawienie dramatu Przybyszewskiego „Dla szczęścia" we czwartek. We środę; „Żona papy".

— **Pierwsza pogadanka pedagogiczna,** urządzona staraniem sekcji odczytowej „Ogniska" nauczycielskiego, odbyła się w niedzielę dnia 2. stycznia w auli I. szkoły realnej. Referentka p. Jadwiga Strokowa, znana ze swej szerokiej patryotyczno-oświatowej działalności, wykazała w barwnych słowach znaczenie pogadanek i ich wpływ na jednolity kierunek wychowania, które wobec nowych prądów, unoszących młodzież, staje się coraz trudniejsze. Po referacie nagrodzonym oklaskami, wywiązała się ożywiona dyskusja, w której brali udział pp. dyr. Rudnicki, Steski, Spławińska, Sleczkowska, Robak i inni. Przewodnicząca p. dyr. Sleczkowska, oświadczyła w końcu, że „Ognisko nauczycielskie" urządzi cały szereg pogadanek pedagogicznych, które dadzą szerokiemu ogółowi sposobność wypowiedzenia swych uwag i myśli w sprawach wychowania i będą niejako przygotowaniem do kongresu szkolnego, jaki zamierza urządzić krajowy Związek nauczycielstwa ludowego. [Prośbą o jak najliczniejszy udział w pogadankach, wystosowaną do rodziców, zakończyła przewodnicząca pierwszą pogadankę, która w obecnych wzbudziła żywe i szczere zadowolenie.

Następna pogadanka odbędzie się w niedzielę dn. 19 b. m. o godz. 4 pop. w auli I. szkoły realnej (Studencka 12 II. p.) na temat: „O konieczności wychowania narodowego". Referentem będzie profesor seminarjum nauczycielskiego p. M. Magiera.

— **Przesyłki kolejowe.** Dyrekcja kolei państ. donosi, że przyjmowanie przesyłek zwykłych, przeznaczonych dla stacyj kolei północnej i dalszych, odbywa się począwszy od dnia 13 b. m. bez ograniczenia.

— **Ogień,** o którego wyniknięciu na Kazimierzu donieśliśmy wczoraj wieczorem, powstał o godzinie 5 popoł. w mieszkaniu Sary Brust, przy ulicy Miodowej, gdzie za piecem zapaliło się nagromadzone drzewo opałowe. Straż pożarną zaalarmowano aparatem z pobliskiej bóżnicy, ogień ugasili jednak domownicy jeszcze przed przybyciem straży.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We Wtorek: „Stypa" kom. w 1 akcie Wiktora Dyka, i „Dla Szczęścia" dram. w 3 akt. St. Przybyszewskiego.

We Środę: „Żona papy" wodewil w 3 akt. Meilhac'a.

W Czwartek: „Stypa" i „Dla Szczęścia"

W Piątek: „Żona papy".

W Sobotę: „Jak wam się podoba" kom. w 5 akt. W. Szekspira.

W Niedzielę: o godz. 3 „Betleem polskie." (ceny popularne).

O godz. 7 „Jak wam się podoba".

Tarnów. (Z Rady miejskiej. — Slub. — „Betleem polskie" — Tyfus brzuszny. — Nieszczęśliwy wypadek. — Dzieciobójstwo).

W dniu 9 bm. odbyło się posiedzenie Rady miejskiej pod przewod. burmistrza dra Tertila. Po poświęceniu gorącego wspomnienia, śp. Dunajewskiemu, zdał burmistrz sprawę co do wodociągów, i powiadomił Radę, że rozpisano już konkurs na urządzenia maszynowe; co zaś do elektrowni i tramwaju, wezwano interesowane firmy do wnoszenia ofert pod koniec lutego br.

Następnie uchwalono udzielić następujące datki dobroczynne: na przytulisko uczestników powstania z r. 1863 w Krakowie i we Lwowie po 50 kor., dla Macierzy szkolnej w Cieszynie 100 kor., dla komitetu opieki nad terminatorami 100 kor.

W sobotę 11 bm. pobłogosławił Najprzew. ks. dr. biskup Wałęga w Katedrze tarnowsk. związek małżeński p. Jana Skrowaczewskiego, ze Sachnowic na Wołyniu, z panną Heleną Buynowską córką notarjusza w Tarnowie i posła na Sejm krajowy.

„Betleem polskie" L. Rydla odegrane zostanie dnia 16 b. m. staraniem tarnowskiego T. S. L. w sali „Sokoła." Do sztuki tej malowane są nowe dekoracje, według wzorów zaczerpniętych z teatru krakowskiego.

W gminach tutejszego powiatu, t. j. w Klikowy, Janowicach, Łukowicach starych i nowych, panuje tyfus brzuszny, wobec czego ostrzeżono mieszkańców miasta przed spożywaniem niegotowanego mleka, przynoszonego przez włościan do miasta z tychże wsi.

Jeden z tutejszych kupców żydowskich, przyszedłszy ubiegłej soboty z bóżnicy, napił się przed jedzeniem wódki t. zw. „szabasówki". Gdy to zobaczył syn jego 10 letni, upatrzywszy chwilę, gdy się ojciec z domu wydalił, napił się wódki i znużony tr nkiem położył się spać. Gdy ojciec powrócił do domu, inne dzieci opowiedziały mu o tem. Skoro chłopiec przez dłuższy czas nie odzyskiwał przytomności, wezwał ojciec lekarza, który skonstatował śmierć dziecka spowodowaną otruciem alkoholem.

W nocy z dn. 2 na 3 bm. zaszedł w Dębicy wypadek dzieciobójstwa. Niejaka Wiktorja Gągała, 21-letnia służąca zawiązała z pewnym żołnierzem stosunek miłosny, którego owocem było dziecko. Powodowana wstydem dziewczyna, w krytycznej chwili nie zawezwała pomocy, po przyjściu zaś na świat dziecka, rozbiła mu główkę o ścianę, poczem zwłoki schowała w sienniku, który wyniosła do komórki. Zbrodnię odkryto, Gągołównę zaś aresztowano i oddano prokuratorji w Tarnowie.

Zakliczyn. (Wiec protestujący).

Dnia 6 stycznia odbył się w gmachu Sokoła wiec, zwołany w celu uchwalenia protestu przeciw gwałtom pruskim. Na wiec ten przybyła tak wielka liczba ludności wiejskiej i inteligencji, że sala wraz z ubikacjami i wielkim kurytarzem nie mogła jej pomieścić. Zgromadzenie zagaił ks. dziekan Sołtys. Przewodniczącym obrano posła do Rady państwa, Michała Olszewskiego. Prócz powyższych, przemawiali: p. Łukaszewicz, a następnie włościanie Wawrzyniec Luka i Józef Budzyn. W końcu uchwalono rezolucję z energicznym protestem przeciw gwałtom pruskim, wyrażającą wdzięczność posłom słowiańskim w parlamencie austrjackim, oraz podnoszącą konieczność bojkotu pruskich towarów. Postanowiono też działać energicznie celem powstrzymania emigracji włościan do Prus i Saksonii,

Pilzno. (Protest.)

W ostatnich dniach z. m. odbył się tu wiec z protestem przeciw wywłaszczeniu, w sali „Sokoła" przy udziale około 300 obywateli powiatu. Na wezwanie posła Józefa Staniszewskiego stawili się najliczniej włościanie nawet z najdalszych zakątków powiatu. Przybyli dalej członkowie Rady powiatowej z prezesem na czele, członkowie Rady miejskiej pilzneńskiej z burmistrzem Szczeklikiem, licznie zebrana inteligencja i mieszczaństwo pilzneńskie, stan nauczycielski, panie, młodzież. Nie brakło też duchowieństwa.

Po zagajeniu przez Mikołaja hr. Reya, przemawiał poseł Józef Staniszewski zdając sprawę z opinji Rady państwa, która nadzwyczaj sympatycznie dla Polaków się oświadczyła, następnie zabrał głos p. Kowalski z Jodłowy, po nim zaś Piotr Przetacznik postawił wniosek o wybranie komitetu do przeprowadzenia uchwał wiecu, a w szczególności kontrolowania sprowadzanych towarów. Po przemówieniu pana Jana Zakliki z Wiednia, nastąpił odczyt dr. Witolda Lewickiego o położeniu Polaków pod zaborem pruskim, nagrodzony oklaskami. Wreszcie na wniosek Mikołaja hr. Reya uchwalono jednomyślnie rezolucję z protestem oraz podnoszącą konieczność bojkotu towarów pruskich, do której przeprowadzenia wybrano obszerniejszy komitet z pp. Leopoldem Jacobim, dr. Witoldem Lewickim, Piotrem Przetacznikiem, Mikołajem hr. Reym i Marcylem Szczeklikiem na czele.

Równocześnie odbył się przy wspólnym opłatku Kółka rolniczego w Lubczy liczny wiec tamże, przyłączający się do protestu podniesionego w Pilźnie, a w najbliższą niedzielę zapowiedziany jest wiec w Jodłowy w tej samej sprawie.

— **Żydowskie przesądy.** W pismach warszawskich czytamy: We wsi Bełchatów znaleziono pod murem cmentarza żydowskiego oderżniętą od tułowia głowę młodej dziewczyny. Wypadek ten sprawił ogromne wrażenie. Poznano głowę córki stróża cmentarnego, która zmarła przed kilku tygodniami. Rozpoczęto śledztwo, które wyjaśniło, że sprawcami zbrodni są czterej młodzi żydzi, którzy, słysząc, że ucho odcięte od trupa młodej dziewczyny, odbarza posiadaczów jego pięknemi głosami, wydobyli trupa z ziemi i odcięli mu głowę. Przy ob jrzeniu głowy okazało się, że brakuje jej jednego ucha. Aspirantów do pięknego głosu aresztowano i odesłano do więzienia piotrkowskiego.

— **Hołd dla Orzeszkowej.** W niedzielę, jak donoszą pisma warszawskie, wyruszyła z Warszawy do Grodna deputacja, która wręczy Elizie Orzeszkowej — jako dar jubileuszowy — piękną skrzynię, zawierającą arkusze z podpisami, z całej Polski oraz następujący adres, napisany przez Marję Konopnicką:

Dostojna Pani!

Przychodzimy tu w poselstwie od wszystkich stron Polski. Ta mała skrzynka w której zamknięto tysiączne i tysiączne imiona tych, którzy Cię czczą i miłują, jest nie tylko hołdu tego skarboną.

Jest ona także Arką Przymierza, potwierdzającą odwieczny sojusz Litwy i Korony. Ręką oddaną w zakład i straż jasnemu duchowi Twojemu, którąś jest Chwałą Polski i Litwy.

Dziś, kiedy nowy zamach krzyżackiej pięści grozi nam wydarciem z pod nóg samej podstawy „historycznego istnienia w najrdzenniejszych dziedzinach Piastowych; kiedy nowy wicher gwałtu usiłuje strącić z drzewa życia stare nasze gniazda, odnawiamy tym oto aktem Unję Zygmuntowską, ku wspólnej mocy i wspólnej obronie!

Ma Polska w Tobie, Dostojna Pani, silną więź duchowej jedności swojej.

Pozdrawiamy Cię imieniem tej jedności.

Pozdrawiamy Cię imieniem koronnej Warszawy!

Pozdrawiamy Cię imieniem nieszczęsnych dziedzin Wielkopolskich.

Podrawiamy Cię imieniem okrytych wiekową sławą murów wawelskiego Krakowa.

Pozdrawiamy Cię imieniem starych Halickich grodów.

Pozdrawiamy Cię imieniem przebudzonych dzielnic Piastowego Śląska i ziem Nadbałtyckich.

A sprawiamy tutaj poselstwo to, nietylko od wolnych i wysokich duchów, ale i od tych rzesz najsłabszych, najciemniejszych i najnieszczęśliwszych, które tu imion swoich nie kładły, ale o których serce Twoje wie, że umęczone są, a wołają światła.

Cierniowy jest wieniec pozdrowień naszych, o Dostojna Pani, a niemasz w nim kwiatów.

Ale jest na nim blask ojczystej chwały i zorza nadziei.

Pewność, owszem, iż Naród, któremu przodują wielkie, jak Ty Pani, Duchy, ku wolności idzie, ku sile, ku życiu!

— **Ograbienie Kościoła w Irkucku.** Wychodząca w Irkucku gazeta „Sibirskaja Zaria" podaje szczegóły ograbienia miejscowego kościoła katolickiego:

W nocy z. 19 na 20 grudnia r. z. przed kościół zajechały sanie i wysiadło z nich 3 ch ludzi. Wyłamawszy deskę w zewnętrznych drzwiach kościoła, wyświdrowali oni mały otwor w drzwiach wewnętrznych i rozszerzyli go nożami na tyle, że jedna osoba mogła się przez wytworzoną dziurę przedostać.

Rabusie w kościele zachowywali się bardzo swobodnie. Palili papierosy i niedopałki rzucali na podłogę. Zabrali tylko z ołtarza krzyż metalowy z relikwiami i z szafy dwa kielichy. Choć w kościele były rzeczy bardziej cenne, te ocalały jednak, gdyż widocznie ktoś spłoszył złodziei. Ze tak było dowodzi też pozostawienie przez nich na podłodze w kościele narzędzi złodziejskich: drążka żelaznego, dwóch świdrów, dwóch nożów i młotka.

Co najciekawsze to to, ze następnej nocy rabusie powrócili i zażądali od stróża kościelnego zwrotu narzędzi

Chcieliśmy sprzedać, tłomaczyli, skradzione rzeczy, ale dają nam za nie tylko dwa ruble. A nas same narzędzia kosztują pięć rubli. Stratni jesteśmy...

I zapowiedzieli stróżowi, aby przygotował narzędzia na termin wskazany, przyrzekając, że jeszcze po nie wrócą.

Telegramy.

ODZNACZENIA.

WIEDEŃ. „Wiener Ztg" ogłasza: Cesarz nadał z okazji przeniesienia w stały stan spoczynku starszemu zarządcy podatkowemu Józefowi Grunnerowi w Żółkwi tytuł radcy cesarskiego, a starszemu komisarzowi I kl. straży skarbowej Marjanowi Ewerardowi w Krakowie złoty krzyż zasługi z koroną.

SEJM PRUSKI.

BERLIN. Sejm pruski. Na porządku dziennym stoi pierwsze czytanie budżetu.

Wolnokons. Zedlitz omawiając onegdajszo demonstracje uliczne, oświadcza, że naturalnie pozostaną ono bez wpływu na czynniki miarodajne. Jednakże szybkie i autentyczne przedstawienie zajść jest pożądanem. Następnie krytykuje ostro budżet, który jego zdaniem po lega częściowo na nieprawdziwych, częściowo na niepewnych podstawach.

Minister Moltke oświadcza, że w onegdajszych demonstracjach brało udział 12.000 osób. W trzech miejscach policja zrobiła użytek z broni, ponieważ obrzucono ją kamieniami i czynnie zaatakowano. W jednem miejscu z pomiędzy publiczności padł strzał, jak również z jednej kawiarni. Policja nie strzelała. Ranny jest jeden oficer policji, 3 żołnierzy policyjnych i o ile stwierdzono 30 osób z publiczności, jednak nikt ciężko. Demonstracje były we wszystkich szczegółach zorganizowane. Prezydent policji wydał przedtem wyraźne ostrzeżenie. Dlatego niesumiennem było ze strony przywódców soc. dem. pędzić ludzi na ulice. Policja zachowała spokój i umiarkowanie, czego słusznie się od niej wymaga. Następstwa demonstracji poniosą muszą wyłącznie socyalni demokraci, i rząd jest zdecydowany, wszelkie próby zakłócenia spokoju i porządku najskrajniejszymi środkami stłumić.

GUBERNATOR PRZED SĄDEM.

LIPSK. Wczoraj rozpoczął się przed trybunałem dyscyplinarnym w drugiej i ostatniej instancji proces przeciw b. gubernatorowi karnemu bar. Puttkamerowi.

WYROK W PROCESIE BARONA PUTTKAMMERA.

LIPSK. Ze względu na wielkie zasługi oskarżonego Puttkammera dla państwa w Afryce i z powodu, że jego przekroczenie zasługuje na łagodniejsze traktowanie, trybunał dyscyplinarny odrzucił odwołanie prokuratoryi i oskarżonego i jedynie udzielił mu nagany, oraz skazał go na poniesienie połowy kosztów postępowania.

FAŁSZYWA WIADOMOŚĆ.

POZNAŃ. Wiadomość wielu dzienników, jakoby administrator dyecezji poznańskiej dr. Likowski w rozporządzeniu swem zakazał duchownym występować na publicznych zgromadzeniach w roli mowców, jest pozbawioną wszelkiej podstawy.

DEMONSTRACJE BERLIŃSKIE.

BERLIN. Podczas onegdajszych demonstracyj o prawo wyborcze aresztowano ogółem 106 osób, w tem sześć kobiet; rannych było 30 osób.

MIANOWANIA I ODZNACZENIA ROS. MINISTRÓW.

PETERSBURG. (Pet. Aj. tel.) Car wystosował do prezydenta ministrów reskrypt mianujący go sekretarzem stanu. W miejsce Kaufmana ministrem oświaty został zamianowany b. kurator moskiewskiego okręgu Schwarz. Dalej nadał car ministrowi spraw zagranicznych Izwolskiemu order Włodzimierza II kl., a ministrowi Szczegłowitowowi order Anny I kl.

WYCIECZKA DELEGACYI.

TRYEST. Przybyli tu wczoraj członkowie delegacyj austryackiej i węgierskiej, którzy wezmą udział w wycieczce, urządzonej przez zarząd marynarki wojennej. Z Polaków przybyli członkowie Izby panów Jędrzejowicz i hr. Wodzicki, oraz posłowie Dulęba i Głąbiński. Przybyłych powitał na dworcu namiestnik, poczem udali się na pokład okrętu „Thalia" gdzie będą gośćmi zarządu marynarki. Na ich cześć wydaje dzisiaj namiestnik wieczór.

KONFLIKT WŁOSKO-ABISYŃSKI.

RZYM. Aj. Stefani donosi: Minist. spraw zagranicznych Tittoni otrzymał od włoskiego posła w Addis Abeba depeszę 12 b. m. z doniesieniem, że Menelik wydał zarządzenia, by Abisyńczycy natychmiast się cofnęli z kraju Benadiru, aby wyszukano obu kapitanów, uwolniono jeńców i zwrócono zrabowane bydło. Rezydent w Lugh otrzymał przez kurjera doniesienie o zarządzeniach Menelika.

MORZE BAŁTYCKIE.

SZTOKHOLM. Svenska tel. biuro jest w możności donieść, że przygotowawcze konferencje, mające na celu porozumienie się interesowanych mocarstw w sprawie utrzymania status quo na morzu Bałtyckiem, nie zmierzają do naruszenia zasady, że może Bałtyckie jest morzem otwartem.

C. k. austryackie koleje państwowe.

Wyciąg

z rozkładu jazdy, ważnego od 1 października 1907.

Odjazd z Krakowa, z Podgórza i z Podgórza przystanku:

12.10 w nocy, osobowy, Nr. 11, z Krakowa,
20 w nocy, osobowy Nr. 11 z Podgórza-Płaszczowa do Podwołoczysk. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzegu i Nadbrzezia, oraz przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
3.03 w nocy, pospieszny, Nr. 7 z Krakowa do Lwowa; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
4.30 rano, osobowy, Nr. 31 z Krakowa,
4.44 rano, osobowy, Nr. 1032, z Podgórza-Płaszowa,
4.50 rano, osobowy, Nr. 1032, z Podgórza przystanku do Oświęcima przez Podgórze Płaszów-Skawinę, połączenia: w Spytkowicach do Wadowic, Alwerni i Sierszy Wodnej; w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.
6.43 rano, pospieszny, Nr. 3, z Krakowa,
6.50 rano, pospieszny, Nr. 3, z Podgórza Płaszowa do Podwołoczysk i Ickan, połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Rrzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa.
8.00 rano, osobowy, Nr. 15, z Krakowa,
8.09 rano, osobowy, Nr. 15, z Podgórza-Płaszowa do Lwowa i Podwołoczysk; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i przez Rozwadow w kierunku Przeworska; w Przeworsku do Tarnobrzegu.
8.30 rano, mięszany, Nr. 411, z Krakowe,
8.46 rano, mięszany, Nr. 411, z Podgórza-Płaszowa do Wieliczki.
8.40 rano, osobowy, Nr. 6211, z Krakowa do Kocmyrzowa i Mogiły.
9.02 przed poł., osobowy, Nr. 41, z Krakowa,
9.17 przed poł., osobowy, Nr. 1012, z Podgórza-Płaszowa,
9.24 przed poł., osobowy, Nr. 1012, z Podgórza przystanku na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. Od 1 maja do 14 czerwca i od 16 września do do 30 kwietnia z Krakowa do Zakopanego wóz wprost przechodzący I i II klasy.
11.00 przed poł., osobowy, Nr. 13, z Krakowa,
11.12 przed poł. osobowy, Nr. 13 z Podgórza-Płaszowa, do Podwołoczysk i do Ickan. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
1.15 po poł., osobowy, Nr. 33, z Krakowa,
1.30 po poł., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza-Płaszowa,
1.38 po poł., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza przystanku do Suchy i Oświęcima przez Podgórze-Płaszów-Skawinę; połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia
1.30 po poł., mięszany, Nr. 461, z Krakowa,
1.44 po poł., mięszany, Nr. 461, z Podgórza-Płaszowa do Wieliczki.
1.45 po poł., osobowy, Nr. 6213, z Krakowa do Kocmyrzowa i Mogiły.
2.49 po poł., pospieszny Nr. 5, z Krakowa do Lwowa Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła i do Nowego Sącza, a od 15 czerwca do 15 września włącznie także do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
3.00 po poł., osobowy, Nr. 25, z Krakowa,
3.10 po poł., osobowy, Nr. 25, z Podgórza-Płaszowa do Słotwiny.
6.10 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Krakowa,
6.21 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Podgórza-Płaszowa do Tarnowa; połączenie w Tarnowie do Stróż, Nowego Sącza i Jasła.
7.40 wieczorem, mięszany, Nr. 463, z Krakowa,
7.51 wieczorem, mięszany, Nr. 463, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.
7.50 wieczorem, osobowy, Nr. 6215, z Krakowa do Kocmyrzowa.
8.00 wieczorem, osobowy, Nr. 45, z Krakowa,
8.13 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza-Płaszowa,
8.20 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza przystanku na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą; połączenia: w Skawinie do Oświęcimia a stamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w Suchy do Żywca; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic.
8.38 wieczorem, pospieszny, Nr. 1, z Krakowa do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi, a stąd we czwartki i niedziele okrętem do Konstantynopola.
9.00 wieczorem, osobowy Nr. 17, z Krakowa,
9.10 wieczorem, osobowy, Nr. 17, z Podgórza-Płaszowa do Podwołoczysk i Ickan. Połączenie w Bierzanowie do Wieliczki.
10.30 wieczorem, osobowy, Nr. 19, z Krakowa,
10.39 wieczorem, osobowy, Nr. 19, z Podgórza-Płaszowa, do Lwowa. Połączenia: w Bierzanowie do Wieliczki; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku do Tarnobrzegu.
11.52 w nocy, osobowy, Nr. 47, z Krakowa,
12.04 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza-Płaszowa,
12.09 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza przystaku do Nowego Sącza przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: w Skawinie do Oświęcima; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. — Z Krakowa do Zakopanego kursują wozy wprost przechodzące.

Przyjazd do Krakowa do Podgórza i do Podgórza przystanku:

1.00 w nocy, pospieszny, Nr. 8, do Krakowa ze Lwowa, tamże połączenie od Stanisławowa i Stryja.
3.36 rano, osobowy, Nr. 12, do Podgórza-Płaszowa,
3.45 rano, osobowy, Nr. 12, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan; połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Jasła, Orłowa, Koszyc i Budapesztu.
5.01 rano, osobowy, Nr. 20, do Podgórza-Płaszowa,
5.15 rano, osobowy, Nr. 20, do Krakowa ze Lwowa. Połączenie: w Przemyślu od Sambora i Nowego Zagórza.
5.45 rano, osobowy, Nr. 1017, do Podgórza przystanku,
5.52 rano, osobowy, Nr. 48, do Podgórza-Płaszowa,
6.07 rano, osobowy, Nr. 48, do Krakowa z linii transwersalnej, przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów.
6.41 rano, pospieszny, Nr. 2, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 rano, pospieszny, Nr. 2, do Krakowa z Ickan. Połączenia w środy i niedziele przez Konstancyę. z Konstantynopola (okrętem do Konstancyi) codzień do Bukaresztu.
7.19 rano, osobowy, Nr. 412, do Podgórza-Płaszowa,
7.30 rano, osobowy, Nr. 412, do Krakowa z Wieliczki.
7.40 rano, osobowy, Nr. 6212, do Krakowa z Kocmyrzowa i Mogiły.
7.45 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza przystanku,
7.53 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza-Płaszowa,
8.10 rano, osobowy, Nr. 32, do Krakowa z Oświęcima, Zywca i Suchy. Połączenia w Spytkowicach od Suchy Wadowic; w Kalwaryi od Wadowic.
8.32 rano, osobowy, Nr. 18, do Podgórza-Płaszowa,
8.45 rano, osobowy, Nr. 18, do Krakowa, z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż i Jasła.
10.28 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgórza przystanku,
10.35 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgorza-Płaszowa z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Podgórzu-Płaszowie do Krakowa.
11.22 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Podgórza-Płaszowa,
11.35 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Krakowa z Wieliczki; połączenie w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima i Skawiny.
1.10 popołudniu, osobowy, Nr. 6214, do Krakowa z Kocmyrzowa i Mogiły.
1.14 popołudniu, osobowy, Nr. 14, do Podgórza-Płaszowa,
1.25 popołudniu, osobowy, Nr. 14, do Krakowa ze Lwowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów i od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa, Nowego Sącza i Jasła.
2.24 popołudniu, pospieszny, Nr. 6, do Krakowa ze Lwowa.
4.17 popołudniu, osobowy, Nr. 1011, do Podgórza przystanku,
4.25 popołudniu, osobowy, Nr. 1011, do Podgórza-Płaszowa.
4.40 popołudniu, osobowy, Nr. 42, do Krakowa z linii transwersalnej przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Zagórzanach z Gorlic; w Jaśle od Rzeszowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.
6.10 wieczorem, osobowy, Nr. 16, do Podgórza-Płaszowa,
6.20 wieczorom, osobowy, Nr. 16, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże, a od 15 czerwca do 15 września od Budapesztu i Koszyc; w Bierzanowie z Wieliczki.
6.35 wiecz., osobowy, Nr. 464, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 wieczorem, osobowy, Nr. 464, do Krakowa z Wieliczki.
7.10 wieczorem, osobowy, Nr. 6216, do Krakowa z Kocmyrzowa.
8.55 wieczorem, osobowy, Nr. 1035, do Podgórza przystanku,
9.00 wieczorem, osobowy, Nr. 1035, do Podgórza-Płaszowa,
9.12 wieczorem, osobowy, Nr. 34, do Krakowa z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy Wodnej i Alwerni.
9.29 wiecz., pospieszny, Nr. 4, do Podgórza-Płaszowa
9.36 wieczorem, pospieszny, Nr. 4, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, oraz Jasła przez Stróże.
10.30 wieczorem, osobowy, Nr. 24, do Podgórza-Płaszowa;
10.40 wieczorem, osobowy, Nr. 24, do Krakowa z Rzeszowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła: w Dębicy od Rozwadowa, Nadbrzezia i Tarnobrzegu - w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże; w Bierzanowie z Wieliczki.
10.41 wieczorem, osobowy, Nr. 1021, do Podgórza przystanku,
10.47 wiecz., osobowy, Nr. 1021, do Podgórza-Płaszowa
11.00 w nocy, osobowy, Nr. 46, do Krakowa z Nowego Sącza przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.